

Różaniec św osłona.

Zdarzenie prawdziwe z czasów wojny prusko-francuskiej.

W piękną niedzielę sierpniową miał nasz proboszcz kazanie o modlitwie. Pamiętam, że kazanie o tym samym przedmiocie już pierwszej kiedyś wielkie na mnie uczyniło wrażenie. Przed przeszło dwudziestu laty słyszałem w Paryżu w kościele Najśw. Panny kającego O. Lacordaire; następujące słowa zostały mi w pamięci: "modlitwa wychodzi tak ze serc ubogich, jak królów; również silną jest, gdy wychodzi ze strzech, słomą pokrytych, jak z pałaców cedrowym drzewem zdobnych, czy pochodzi z piersi żebraka, który się okruszyną chleba żywi, czy też z piersi mocarza, który wielkiego kraju jest panem".

Sławnego Dominikanina słuchali uczeni, artyści, mężowie wielkich zdolności i mądrości; mógł więc mówić wysokim i nadobnym stylem. Prosił wieśniacy, do których przemawiał nasz proboszcz, nie żądali tak pięknej wymowy.

Tymczasem zauważyłem, że wiejski proboszcz wypowiedział myśli, których nie dotknął sławny Dominikanin. Między innymi powiedział: "Bóg ma w opiece swojej tego, który się modli. Mówi dalej: "módlcie się na polu, a żniwo będzie większe, módlcie się w domu, a nieszczęście nie zbliży się do niego".

Wracając z kościoła do domu, szedłem ścieżką, która prowadziła pod borem. Mieszkańcy wioski gromadkami dążyli do domu przez równinę, na której złote kłosa pszenicy łagodnym poruszane wietrzykiem w tę i w ową stronę się kołysały.

Droga, którą szedłem, była prawie pusta, prowadziła bowiem tylko do dwóch czy trzech domów na uboczu stojących.

Przedemną szedł mężczyzna, którego starałem się doścignąć. Był to Jakób Orwał. Służył on jako sierżant w 42-gim pułku piechoty. Wyśłużywszy lata swoje we wojsku, wrócił do swej ojcowskiej zagrody, która leżała w kantonie Charentes. Z ogródka jego widać było wspaniałą katedrę i otaczające ją miasto. Porównywał on otaczające kościół domy miasta do kurcząt, które pod skrzydłami swej matki szukają schronienia.

Równie dbały rolnik, jak waleczny żołnierz, był Jakób jednym z owych silnych, poważnych i nieustraszonych dzieci swej prowincji.

— Cóż, sierżancie, rzekłem dopędziwszy go, słyszeliście kazanie i odtąd modlić się będziecie.

— Ja się modlę od dawnego czasu, odpowiedział Orwał, wiem, że modlitwa osłania, a skąd wiem, to historia, którą panu kiedy opowiem.

Napierałem, ażeby zaraz opowiadał, a sierżant zapaliwszy sobie fajeczkę, tak rozpoczął:

— Staliśmy załogą w Rzymie, gdy wojna roku 1870 wypowiedziana była, odwołano nas i przywieziono do Francji, a w dniu bitwy pod Sedanem staliśmy w Mezieres, gdzieśmy strzelali armatnie słyszeli. Po podziwieniu go, gdyśmy wrócili do armii, broniącej Paryża.

Po licznych bitwach posłano batalion, w którym służyłem, do Vitry. Sypaniśmy szaniec i zakładali różne inne dzieła ku obronie, lecz czuj-

ność nieprzyjaciela przeszkadzała nam w pracy.

Nieprzyjacieli wybrał najcelniejszych pruskich i bawarskich strzelców. Ci podczołgali się w pobliże prac naszych, a ukrywając się za krzakami i najniższymi pagóreczkami, uważali na nasze prace i ruchy i gdy się który z naszych pokazał, brali na cel i nigdy nie chybiałi, poczem nagle znikali.

Nasz generał chciał tej fatalnej taktyce zapobiec i przeciwko nieprzyjacielowi podobnej taktyki użyć. Kazał wystąpić ochotnikom, którzyby dobrze strzelali i gotowymi byli życie narażać na niebezpieczeństwo. Pomędzy innymi i ja wystąpiłem i byłem przyjęty. Mielśmy się podczołgać aż do przepisanego oddalenia, a potem uważać na nieprzyjaciela nie dając się spostrzec. Strzelali zaś mieliśmy tylko wtedy, gdyśmy pewni byli, że nie chybiemy, aby nie psuć prochu. W końcu polecił nam, abymyś jak najprędzej na miejsca swoje się udali, aby nieprzyjacielowi grę popsuć, a "wytyćcie oko i ucho, dodał, i nie zominajcie, żeście otoczeni ludźmi, którzy was oszczędzać nie będą".

Krótko przed wschodem słońca udałem się w łozysko prawie zupełnie wyschniętego strumyczka i idąc na rękach, włókłem się jego gzygawkowatym korytem z przewieszonym przez ramię karabinem i sucharem w kieszeni. Za pas zatknałem rewolwer i dalekowiedz mego porucznika. Oplatanka pełna kawy uzupełniała moje zasoby.

W bliskości grubego drzewa, które się wśród zarośli wznosiło, zatrzymałem się. Szybko przebiegłem wzrokiem równinę, aby się rozpatrzyć i poznać okolicę. Choisy-le-Roy leżało przedemną. Sekwana płynęła po mej lewej ręce, fort Ivry był za mną.

Na tem miejscu wybrałem sobie moje stanowisko. Bagnetem skopałem ziemię, zrobiłem z niej mały kopeczyk, posypałem go suchym liściem i porobiłem w nim na wylot otwory, aby przez nie patrzeć nie będąc widzianym.

Przeleżawszy kwadrans nie ruszając się, począłem dokładniej rozpatrywać okolicę. Około 50 metrów przed sobą widziałem drogę, wiodącą przez pole zryte granatami. Droga wiodła nad żywym płotem w części zniszczonym, tu i owdzie leżały zwalone drzewa, tworząc zasłonę.

Ogromne skiby ziemi, głębokie bruzdy, zwaliska dwóch spalonych chat smutny przedstawiały widok. Był to obraz strasznego spustoszenia.

Na nieszczęście droga nie prowadziła równolegle do strumyka, w którym się znajdowałem. Dla tego bardzo łatwo mogłem być wystawionym z jednej strony na ogień nieprzyjacielski. Skręty strumyka nie dozwalały mi daleko widzieć.

Aby wkrótce zapomnieć, że może kilku rusakom służyć za tarcz, starałem się drobnymi rzeczami myśli moje zająć i w rzeczy samej myśl o śmierci, każdej chwili mi grożącej, od siebie oddaliłem. Zająłem się mrówką, która wleciała ciężar większy od niej samej, podziwiałem chrząszcza, który roznosił swe zielone skrzydła na korze drzewa.

Słyszałem huk przytłumiony armat dochodzący mnie z fortów Ivry i Chareton, strzelały karabinowe z Gareaux Boeuf i Maulin-Saquet, granaty przelatowały nad moją głową i pękały po prawej i

lewej stronie. Lecz huk dział i grad żelaza nie zdołały odwrócić mojej uwagi od mrówek i chrząszcza.

Nie zapomniałem jednakże o mojem zadaniu i czuwałem. Przeszła godzina, po niej druga i począłem wątpić o mojem posłannictwie, gdy naraz zdawało mi się że widzę rękę, która się pokazała i znikła.

W krótkie nie mogłem wątpić, że nieprzyjacieli jest, i to w mojej bliskości. Pochwyliłem za dalekowiedz i ujrzałem głowę i ręce człowieka tak blisko, że mi się mimowoli cofnął. Człowiek ten mnie nie widział.

Siedział na ziemi z wyciągniętymi nogami, głowę oparł na lewą rękę i kawałkiem drzewa rył ziemię. Zdawało się, że zapomniawszy o swem zadaniu śledzenia nieprzyjaciela. Był to bawarczyk, bez brody, o jasnych krótko przyciężonych włosach; twarz jego pocziwy miała wyraz.

Pomimo munduru łatwo w nim było poznać młodego wieśniaka, który bez wątpienia myślał przebywać w swej ojczyźnie. Prawdziwie przykro mi było zastrzelić go w jego siedlisku.

Tymczasem gotowałem się do tego, schwyciłem za karabin, przykłęknąłem na prawe kolano, przyłożyłem broń i czekałem, aż mi się na cel wystawi. Chciałem mu wymierzyć w same piersi, aby mu cierpienie umniejszyć.

Bawarczyk wyciągnął głowę, rozglądał się w około nie zatrzymując się wzrokiem na miejscu, które zajmowałem. Ponieważ mnie nie odkrył, wyciągnął skórzany woreczek z kieszeni, położył na kolana i otworzył go. Prawą ręką wyjął z niego przedmiot, którego rozpoznać nie mogłem. Odłożyłem karabin i wziąłem mój dalekowiedz ku pomocy. Bawarczyk miał różaniec w rękach, wstał, upadł na kolana, przeżegnał się i tem poruszeniem wystawił się na cel.

Instynktem wojennym powodowany schwyłem karabin i wziąłem go na cel. Widziałem go przed sobą z pochyloną cokolwiek głową, z wzniesionymi ku niebu oczyma. Z ust jego płynęła modlitwa, a paciorki przesuwali się w jego palcach.

Co się ze mną działo, nie wiem. Jako katolik czułem gotującą się w moich żyłach krew; zdawało mi się, że widzę jasne promienie spuszczające się z nieba na jego głowę; zdawało mi się nawet jakoby jasnymi obłokami otoczony wznosił się ku niebu. Święte widzenie ogarnęło mnie całego, a karabin wypadł mi z ręki.

Tu Orwał przerwał swoje opowiadanie. Jam mu odpowiedział: "Karabin wypadł z ręki, to mi przypominam, co mi mówił kiedyś pewien kapłan: kto z was nie zaznał w życiu swoim obecnej ręki niewidzialnej, niewytłumaczalnej, jednym słowem, Opaczności Boskiej?"

Bawarczyk wrócił do ojczyzny swojej; nie przypuszczając, że mu modlitwa uratowała życie.

Gdy się cofnął i ja opuściłem moje stanowisko. W tej chwili dwie kule gwizdnęły mi około uszu. Obróciłem się szybko, lecz nie spostrzegłem skąd pochodziły. Modlitwa onego człowieka bez wątpienia i mnie zasłoniła.

Gdy jednakże następnej nocy w biwaku czuwał, pytałem siebie, czym miał prawo oszczędzać nieprzyjaciela ojczyzny mojej.

Aby uspokoić moje sumienie, brałem dnia 20 i 29-go

listopada udział w bitwie, narażając swoje życie z wielką odwagą i oddałem dług ojczyźnie sownicie. Wieczorem ciężko ranego zaniesiono mnie do lazaretu polnego, gdzie otrzymałem medal za waleczność.

Dział humoru.

Dokładna kopia.

W jednym z miast guberskich żydzi, czując swoją przewagę, niezmiennie się rozchwalili i w biały dzień nie wahał się ubliżać wszystkim i każdemu. Skargi szły do gubernatora, że nie daje spokojnie przejść przez ulice. Gubernator przez długi czas nie zwracał na to uwagi. Zdarzyło się wreszcie, że raz pewnego pani gubernatorowa ze spaceru wracała do siebie; żyd, idący naprzeciw, nie tylko nie ustąpił jej z drogi, ale jeszcze potrącił ją tak silnie, że gubernatorowa upadła. Stało się to blisko samego domu gubernatorskiego. Policjant żąda przytrzymał; gubernatorowa zaś wpadła do domu, ze wzruszeniem opowiedziała scenę dodając: Jeżeli ze mną tak sobie pozwalają, to cóż dopiero z innymi, zwykłymi śmiertelnikami? do czego w końcu dojdzie?...

Gubernator kazał winnego ochłostać. Rozkaz spełniono akuratnie i rzetelnie: zaprowadzono zuchwałca na policję i wytrzępiano mu skórę.

Na drugi dzień przybywa do gubernatora adwokat, żyd, obrońca obitego żyda, z tomem praw pod pachą i oficjalno-biurowym tonem mówi: — Upraszam najniżej, abyś Wasza Ekscelencya polecił, wydać mi kopię protokołu na mocy którego raczyłeś mojego klienta poddać karze cielesnej w policji.

— Życzysz pan sobie dokładnej kopii? — zapytał gubernator.

— Tak jest Ekscelencyo! — Dobrze, pofatyguj się pan do policmajstra. Wydam zaraz polecenie.

Na drugi dzień została wydana adwokatowi rzetelna kopia: wyspali mu tyleż odlewanych batów, ile otrzymał jego klient.

Trafna odpowiedź,

Żona (chodząc po lesie): Mój drogi, ta moja niebieska jedwabna suknia fatalnie wygląda przy tej świeżej leśnej zieleni.

Mąż: Moje dziecko, ja przecież z powodu twej sukni nie mogę kazać drzew na niebiesko pomalować.

Niezadowolony.

Sekretarz A.: Co widzę, kolego? Prezydent cię tabaką poczęstował, toć to wielki zaszczyt!

Sekretarz B.: Tę trochę tabaki nie starczy nawet dla setnej części tych nosów, które od niego dostałem.

Lekki obowiązek.

Pan do nowej służącej: Uważaj tylko, tu u mnie idzie wszystko punktualnie; o 6-ej się wstaje, o 12-ej obiad, o 10-ej spać.

Sługa: O jeżeli nie więcej nie ma do roboty, to już będę kontenta.

Pełne wyleczenie z choroby krup.

Seaview, Va., Mamy piękną sprzedaż lekarstwa Chamberlaina na kaszel, a odbiorcy nasi przychodzą z daleka i z bliska aby polecić je, powiadają iż wiele dzieci byłoby umarło gdyby lekarstwo Chamberlaina na kaszel nie było użyte. Kellam & Ourren. 25c i 50c butelki na sprzedaż w aptece J. W. S. Tomkiewicza 456 Mitchell ul., róg 2 ave.

Stow. Polaków w Am.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych, której kasa pośmiertna jest na zupełnie pewnych fundamentach oparta, jest "Stowarzyszenie Polaków w Ameryce pod opieką św. Trójcy". Stowarzyszenie inkorporowane zostało zaraz przy organizacji. Pomimo, że prawa asekuacyjne stanu Wisconsin są bardzo ostre, jednakowoż artykuły inkorporacyjne i system kasy pośmiertnej Stowarzyszenia uznane zostały przez stanowego komisarza asekuacyjnego za bardzo dobre. Kasa pośmiertna Stowarzyszenia prowadzona być musi i prowadzona jest podług praw asekuacyjnych stanu Wisconsin, corocznie sekretarz generalny Stowarzyszenia musi zdać komisarzowi asekuacyjnemu zaprzysiężone sprawozdanie. Stowarzyszenie więc jest pod kontrolą, a zarazem pod opieką stanowego komisarza asekuacyjnego w Madison, Wis. U niego też można się o stanie Stowarzyszenia bliższych szczegółów dowiedzieć.

Do Stowarzyszenia Polaków w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć — od 8 do tysiąca i więcej członków liczące.

Nienależący do towarzystw mogą osobną grupę z kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu utworzyć i do Stowarzyszenia się przyłączyć. Każde towarzystwo płaci \$5.00 wstępnego.

Każdy Polak katolik w wieku 18 do 61 lat może być członkiem Stowarzyszenia Pol. w Am.

Asekurować się może na \$450 lub \$900, a wstępne i podatek miesięczny wynosi jak następuje:

Członkowie wstępujący	Od \$450 asekurowani		Od \$900 asekurowani	
	Wstępne	Podatek miesięczny	Wstępne	Podatek miesięczny
18 do 20	78c	31c	95c	57c
20—21	78c	31c	96c	58c
21—22	74c	32c	97c	59c
22—23	74c	32c	98c	60c
23—24	75c	33c	99c	61c
24—25	75c	33c	\$1 00	62c
25—26	76c	34c	1 01	63c
26—27	76c	34c	1 02	64c
27—28	77c	35c	1 03	65c
28—29	78c	36c	1 05	67c
29—30	79c	37c	1 07	69c
30—31	80c	38c	1 09	71c
31—32	81c	39c	1 11	73c
32—33	82c	40c	1 13	75c
33—34	83c	41c	1 15	77c
34—35	84c	42c	1 17	79c
35—36	84c	42c	1 18	80c
36—37	85c	43c	1 20	82c
37—38	86c	44c	1 22	84c
38—39	87c	45c	1 24	86c
39—40	88c	46c	1 26	88c
40—41	89c	47c	1 27	89c
41—42	89c	47c	1 28	90c
42—43	90c	48c	1 29	91c
43—44	91c	49c	1 31	93c
44—45	91c	49c	1 32	94c
45—46	92c	50c	1 33	95c
46—47	93c	51c	1 35	97c
47—48	94c	52c	1 37	99c
48—49	94c	52c	1 38	\$1 00
49—50	95c	53c	1 40	1 02
50—51	96c	54c	1 42	1 04
51—52	98c	56c	1 46	1 08
52—53	\$1 00	58c	1 50	1 12
53—54	1 03	61c	1 56	1 18
54—55	1 06	64c	1 62	1 24
55—56	1 09	67c	1 68	1 30
56—57	1 12	70c	1 74	1 36
57—58	1 16	74c	1 82	1 44
58—59	1 20	78c	1 90	1 52
59—60	1 25	83c	2 00	1 62
60—61	1 30	88c	2 10	1 72

Oprócz tego 1 cent dodatkowo co kwartał na wydatki administracyjne.

Nie trzeba jednak tego rozumieć, że członkowie płaci z każdym rokiem więcej. Jeżeli członek przy wstępie ma na przykład 25 lat to od \$900 asekurowany płaci zawsze, przez wszystkie lata, tylko 63 ct. oo miesiąc (i 6w cent dodatkowo oo kwartał), a nie więcej. Jeżeli ma przy wstępie 26 lat, to płaci oo miesiąc przez wszystkie lata 64 centów i t. d.

Asekurowany na \$900 dostanie \$300 w razie śmierci jego żony; asekurowany na \$450 dostanie \$150 w razie śmierci jego żony. Pozostałe \$900 lub \$450 dostają po śmierci członka jego spadkobiercy.

Ale żaden członek nie ma prawa do pośmiertnego, dopóki nie został przez zarząd Stowarzyszenia formalnie przyjęty, i dopóki nie opłacił odfikowego wstępnego i jednorazowego podatku.

Zaś do pośmiertnego za żonę ma tylko wówczas prawo, jeżeli należał do Stowarzyszenia przynajmniej 3 miesiące.

Podatki płatne są za każdy miesiąc naprzód.

Wszelkich innych informacji udzieli sekretarz generalny Ignacy Górski, 728 7. av. Milwaukee, Wis.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. Stefan Czaplewski, prezydent. Karol Czarkowski, vice-przyzdynt. Ig. Górski, sekretarz generalny. Michał Salati, skarbnik.

Radni i komitet finansowy:

A. Hudziński, M. Huntowski, M. Kruska.

Rada duchowny: ks. H. Galski.

Honorowy prez. Ig. Ozerwiński.

Vice-prez. stanowy: Ks. J. K. Bieniarz.

Lekarz urzędowy Stowarzyszenia - K. Wagner.

CARROLL & KEOGH CO

Materia pralna

prawie darmo.

Wszystkie nasze 15c, 28c i 25c płótna Dinities, fancy Lawns, Scotch Lappets

po 7c yard.

Warto kupić towar ten na przyszłe lato, jeżeli nie chcesz go potrzebować teraz

CARROLL & KEOGH CO., 119 Wisconsin ul., Naprzeciw p.

Ks. Dr. Bern. M. Skulika

Historia Domku Matki Boskiej

W LORETO.

Do nabycia w drukarni "Katolika" za.....20 centów Prenumeratory "Katolika" otrzymają za.....15 centów

Słów Parę o Dobrej i Złej Prasie za 10 centów.

Prenumeratory, którzy nam przysła jednego dolara do 15-go Sierpnia, otrzymają w nagrodę obie broszurki.

Poszukuje się AGENTÓW za dobrem wynagrodzeniem. Zgłosić się do "Katolika", 1018 Pierwsza Avenue.

Po dobrze odrobione

FOTOGRAFIE

.....IDZIE DO.....

N. L. STEIN'A, 456 Mitchell ulica.

Za dobrą robotę gwarantujemy.

Seminarium nauczycielskie w St. Francis, Wis.

Jest jedynym seminaryum nauczycielskiem w Stanach Zjednoczonych, gdzie język polski jest przedmiotem nauki obowiązkowym dla Polaków, równie jak w połączone z takowem

KOLEGIUM PIO NONO.

Egzamina pisemne w religii dla Polaków są w obu tych zakładach również w języku polskim.

Kolej uliczna z Milwaukee idzie na miejsce do zakładów. Nauka rozpoczyna się 7-go Września, 1897.

Zgłosić się należy piśmie lub ustnie do rektora pod adresem:

Rev. M. J. Lochemes, St. Francis, Wis.

Drukarnia Akcydensowa

KATOLIKA

Zaopatrzona w ogromny zapas nowych czcionek i przyborów wykonywa wszelkie roboty wchodzące w

ZAKRES DUKARSTWA.

Przyjmuje zamówienia na druk książek, broszur, konstytucyj, ogłoszeń, reklam, kwitariuszy, biletów, rachunków, programów na koncerty, widowiska, karty zaproszeń itp.

Wszystkie te roboty wykonywa po najniższych cenach, prędko i gustownie.

1018 PIERWSZA AVE.

THE MILWAUKEE MONUMENT CO.

CHAS. LOHR, prez. E. BOYLE, vice-prez. AUG. KRINGEL, sek.

FABRYKANT

POMNIKÓW, WYROBÓW GRANITOWYCH, MARMURÓW, itd. oraz kontraktorzy i budownicy rozmaitego rodzaju nagrobków.

OFIS: róg 8 Ave. i Mitchell ul. FILIA: Forest Home Ave. w pobliżu ementarza